

Bogdan Zdrojewski, "zimo wypier...?"

Rozmowa została opublikowana na portalu onet.pl

- Jacek Nizinkiewicz: Panie Ministrze, czy chciałby Pan żeby "zima wypier...?"
- Bogdan Zdrojewski: Prawdę mówiąc nie lubię zimy.
- Na tyle, żeby "wypier...?"
- Zwał jak zwał, dobrze żeby zima w końcu odeszła (śmiech).
- Ok, a teraz poważnie. Czy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego powinno wykładać publiczne pieniądze na billboard z hasłem "Zimo wypier...?"
- Będę bronić Moniki Drożyńskiej, autorki tego billboardu i jej prawa do artystycznej "ilustracji fotografii". Trzeba pamiętać, że to nie Monika Drożyńska wymyśliła to hasło i to nie ona napisała je na murze. Ona tylko je "sfotografowała". Ta młoda, niezwykle wrażliwa i wszechstronnie uzdolniona artystka jest jednocześnie obserwatorką otaczającej nas rzeczywistości. Obrazy pojawiające się na ścianach, murach, płotach postanowiła przenieść w materię skomplikowanego, wymagającego, artystycznego haftu. A następnie kilka takich przykładów umieścić w miejskiej przestrzeni. Tymi własnymi obserwacjami, dokumentami podzieliła się z nami. Sześciomiesięczne stypendium, w wysokości 2 tys. złotych było przeznaczone na właśnie prace dokumentacyjne, artystyczne przetworzenia, tego, co w naszej rzeczywistości istnieje. Jedną z tych prac były billboardy z hasłem "Zimo wypier...", które wszyscy Polacy mogą oglądać w pięciu największych miastach Polski. Awantura, która powstała jest wynikiem kompletnego niezrozumienia i przede wszystkim braków w edukacji artystycznej nas samych. Przecież dla fotografa, który zrobi zdjęcie takiego samego napisu nikt już nie będzie miał pretensji, ale dla takiego artystycznego przetworzenia już tak. To absurd.
- Tylko różnica jest taka, że to nie Ministerstwo Kultury im za to nie płaci. Swoją drogą, jest paragraf na szerzenie i publiczne posługiwanie się wulgaryzmami, o czym zdaje się Ministerstwo Kultury zapomniało.
- To nieprawda. Ten billboard nie propaguje wulgaryzmów, ale pokazuje, że one są. Drugą nieprawdą jest informacja jakoby ministerstwo zapłaciło za billboard. Ministerstwo przyznało stypendium artystce, która dokumentuje w sposób artystyczny zdarzenia, które funkcjonują w życiu publicznym naprawdę. Ona ich nie wymyśliła. Artystka nie buduje wulgarnej przestrzeni, tylko wskazuje, że ta przestrzeń niestety jest. Żądanie likwidacji takiej aktywności jest bliskie

oczekiwaniu by telewizja publiczna nie emitowała filmów, w których postaci piją, palą, mordują etc.

- Ale takie filmy nie dość, że są odpowiednio oznaczone, to jeszcze są wyświetlane w telewizji w późnych godzinach, przez co nie są dostępne dla każdego, w przeciwieństwie do billboardów dostępnych dla wszystkich.

- Też nie prawda. Sceny "wątpliwe" pod tym względem lecą od rana do wieczora. Patrząc natomiast na ten billboard każdy widzi to, co się w naszej rzeczywistości faktycznie jest. I to w formie artystycznej. Mało tego: jest ilustracją i języka i życzeń i emocji. Nie było i nie mogło być akceptacji samego billboardu, jest i będzie akceptacja praw autorów do artystycznych przekazów dokumentujących tego, co w przestrzeni społecznej według ich oceny jest autentyczne.

- Przed powieszeniem tych billboardów pan nie wiedział, co na nich będzie? Ministerstwo Kultury nie pytało, na co daje pieniądze podatników?

- Oczywiście, że nie. Stypendia są różne. Na zakup instrumentu, na pokrycie kosztów pobytu w prestiżowych uczelniach muzycznych, czy też własnej wystawy prac. To było przeznaczone na przeniesienie w formie artystycznej (haftu) rysunków i napisów z miejskich ścian, tyle i aż tyle. Czynią to często fotograficy, filmowcy, wydawcy książek nigdy dotąd osoby, które potrafią haftować. Efekt, nota bene, jest bardzo interesujący. Z jednej strony mamy do czynienia z klasycznym dokumentowaniem, z drugiej strony jej artystycznym przetworzeniem. Są i emocje i wrażliwość. To, co jest przedmiotem pracy faktycznie istnieje! I nie ma, co tego negować, ani też na fakt istnienia tej obserwacji się obrażać. Uważam, że taka twórczość może działać przeciwko wulgaryzmem, a nie na ich rzecz. Byleby ci, którzy zajmują się działalnością recenzencką byli na tyle wykształceni by to zrozumieć. Mamy spore zaległości w edukacji kulturalnej i całe szczęście, iż już w tym roku powraca do szkół publicznych obowiązkowe zajęcia z plastyki i muzyki. Po paru latach solidnej edukacji nieporozumień i niezrozumień powinno być mniej.

- Czy ten billboard i hasło na nim zawarte budzi sprzeciw i dezaprobatę ministra Kultury?

- Tak. Sam nie przeklinam i uważam tego typu ekspresje za zbędne. Ale nigdy w życiu nie pomyliłbym fotografii rzeczywistości, czy też jej artystyczne przedstawienie z aktem propagowania samego wulgaryzmu. To dla mnie szkoła podstawowa. Artystka zasługuje na obronę.

- Stypendium nie zostanie cofnięte?

- Nie. Nie sędzę. Stypendium się skończyło w ubiegłym roku. Do końca marca powinno pojawić

się z niego krótkie sprawozdanie i tyle. Nie stało się nic, co uzasadniałoby awanturę, która została rozpęta bez wiedzy a zwłaszcza znajomości stanu rzeczy.

- Mówi Pan niczym Maciek Maleńczuk, że artystom można więcej?

- Artysta nie może łamać prawa, ale swobód artystycznych nie można krępować, rządy PO nie wrócą do czasów komuny i cenzury. Nie wyobrażam sobie, żeby Maleńczuka, czy Staszewskiego cenzurować i zakazywać im używania w swoich piosenkach słów powszechnie uznanych za wulgarne. Sztuka ma swoje prawa. Ona jest w jakimś sensie emanacją rzeczywistości i jej przejawów. Za to też zresztą kochamy i podziwiamy artystów.

- Bilbordy zostaną zdjęte?

- Nie. Zresztą tylko ten jeden wzbudził wątpliwości, pozostałe nie budziły takich kontrowersji. Są natomiast takim samym przedstawieniem istniejących obrazków. Ministerstwo nie finansowało billboardów, ale stypendium pozwalające na prace dokumentowania i przetwarzania istniejących obrazów w inną formę komunikacji artystycznej i społecznej. Nie dajmy się zwariować. Nie ma mojej zgody na napiętnowanie artystki uzdolnionej, wszechstronnej, pracującej w wielu rozmaitych technikach, świetnie wykształconej i skutecznie pojawiającej się w przestrzeni publicznej.

- Kliknął pan na Facebooku "lubię to" pod "Ochronić nakład »Chopin New Romantic«"?

- Nie, nie kliknąłem. Unikam skrajności. Moja reakcja na oburzenie wydanym komiksem była przede wszystkim żądaniem normalnego dyskursu w tej sprawie. Reagujemy nie adekwatnie do wydarzeń. Jesteśmy społeczeństwem rozdygotanym, reagującym bardzo emocjonalnie. I to we wszystkich możliwych kierunkach, najczęściej w sprawach wcale nie najważniejszych. Przestrzegam przed tym i za każdym razem staram się bronić umiaru, zdrowego rozsądku i adekwatności w działaniach. Komiks, który został przygotowany przez wybitnych rysowników nie budziłby wątpliwości gdyby nie parę detali. Komiks został sygnowany przez MZS (ambasadę polski w Berlinie), składa się z ośmiu historyjek i w jednej z nich, pojawia się kilka niecenzuralnych słów. Nota bene akcja tej jednej opowiadanki rozgrywa się w więzieniu i...

- Panie ministrze, proszę nie cytować, bo już wystarczająco dużo przekleństw padło w tym wywiadzie.

- (śmiech) Bez przesady, to były cytaty i to wykropkowane. No dobrze, ale w takim razie to po kolei: komiks rządzi się swoimi prawami i jest oddzielnym elementem sztuki, ma innego adresata i trochę hip-hopowy sposób komunikowania się. Ma charakter ilustracyjny. Nie może jednak

nikogo obrażać. Tu zresztą takiego zarzutu nie było. Problem był jedynie w dwóch elementach wspomnianym wydawcy i godle państwowych na ostatniej stronie okładowej. Ale reakcja na to była absolutnie nieadekwatna do zdarzenia. Wolałbym aby tego typu oburzenie pojawiało się na co dzień w np. komunikacji miejskiej jak ktoś kogoś obraża wulgaryzmami, jest agresywny, rzuca śmieci niż jak artysta cytuje takie zachowania. Nikogo nie oburzył autentyczny napis na murze, ale to że artystka to pokazała w wersji

nota bene ładnie przetworzonej.

- Nakład komiksu, za który MSZ zapłacił 30 tys. euro z pieniędzy podatników, pójdzie teraz na przemiał?

- Taka jest ponoć decyzja ministra Sikorskiego. Nie chcę z nią polemizować, ale wolałbym inne rozwiązanie.

- Pan postąpiłby podobnie na miejscu szefa MSZ?

- Ministerstwo kultury to inny resort o innych mechanizmach weryfikowania projektów artystycznych. Z jednej strony więcej wolności, z drugiej cały system opiniowania wniosków o dofinansowanie. To, co dziś najbardziej mnie martwi to skutki uboczne tej awanturki. Myślę mianowicie o ewentualnej autocenzurze. Jest ona gorsza od tej instytucjonalnej, która pogrzebaliśmy 20 lat temu. Wielu urzędników MSZ teraz może mieć pokusę bardzo asekuranckiego podchodzenia do projektów i pomysłów przekraczających utarte standardy.

Panie ministrze, kolejną noc Oscarów prześpimy, bo nie mamy komu kibicować jeśli chodzi o nominacje dla Polskich artystów. Dlaczego po raz kolejny wśród nominowanych do Oscara nie ma Polaków?

- To fakt, ale wróciliśmy w dobrych rolach na innych ważnych festiwalach filmowych. Śledzę sukcesy polskich twórców i to nie tylko na tych najbardziej prestiżowych ale także tych mniej komercyjnych. Sukcesy "Rewersu" młodego Borysa Lankosza, "Rożyczki" Jana Kodawy-Błońskiego, "Essential Killing" Skolimowskiego, "Wszystko co kocham" Jacka Borcucha, to tylko przykłady. Ważne jest także to, że np. na największym festiwalu filmowym w Indiach swój przegląd ma Jan Jakub Kolski, a Magdalena Boczarska wyjeżdża z główną nagrodą aktorską. Nie możemy też lekceważyć niedawnej nominacji filmu Andrzeja Wajdy "Katyń", bo to szczególnie tytuł i jednocześnie spory sukces promocyjny.

- Wszystko pięknie, ale formułka "and the Oscar goes to...", po raz kolejny nie dotyczy Polaków. Resort który reprezentuje nie kręci filmów. Robią to artyści. Ponieważ mamy dobrą szkołę i dobre

tradycji szansa na większe sukcesy jest. Powstanie Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej zbudowało trwałe gwarancje na solidne podstawy finansowe dla tej branży.

- Kiedy rozmawiałem z Jerzym Skolimowskim, tuż po sukcesie "Essetnial Killing" w Wenecji, na pytanie czy film ma szansę na Oscara, odpowiedział: "Wszystko zależy od jego promocji, od kasy, która zostanie wyłożona na promocję. Może Ministerstwo Kultury zapomina o mecenacie, marketingu i wyłożeniu środków na zareklamowanie i »sprzedanie« filmów naprawdę wartych promocji"?

- Niestety Jerzy Skolimowski, którego bardzo serdecznie pozdrawiam, ma rację. W Polsce brakuje akceptacji dla wydawania pieniędzy na promocję, a w ostatnich latach to się jeszcze pogorszyło. Opinia publiczna uznaje pieniądze wydane na promocję, czy auto promocję za pieniądze wyrzucane w błoto. To błąd. Żebyśmy mogli się cieszyć sukcesami polskich filmów w Los Angeles, Cannes, Wenecji, Berlinie czy na innych festiwalach, to warunkiem sine qua non jest wyłożenie pieniędzy na promocję. Z tego też powodu podjąłem decyzję o uzupełnieniu środków na dodatkowe promocje filmów, które mają szansę na nagrody, szerszą widownię i sukces. Problemem jest jednak nadal brak społecznej akceptacji na budowanie wsparcia finansowego w działaniach promocyjnych.

- Ale przecież już sama nominacja do Oscara niesamowicie pomogłaby polskiej kulturze.

- To wie pan, wiem ja, wie też kilka osób i na tym koniec. Mamy wiele sukcesów jak "Hotel Polonia" w Wenecji, ale kto o tym wie? Uwielbiamy pielęgnować porażki, mamy wielką siłę martyrologiczną ale z trudem radzimy sobie z radością wynikającą z sukcesu. Tylko w sporcie to troszkę działa. Mam nadzieję, iż to już tylko kwestia czasu kiedy polski film nie tylko będzie nominowany ale też uzyska Oscara. Już najbliższy festiwal polskich filmów fabularnych w Gdyni zapowiada się wielce obiecująco.

- Ministerstwo Kultury będzie dotowało film Andrzeja Wajdy o Lechu Wałęsie?

- Ten film uzyskał już wstępną akceptację na rozwój projektu ze środków Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej, który jest instytutem Ministerstwa Kultury i wszystko wskazuje na to, że film ma gwarancje na pełną realizację. Trudno żeby było inaczej, patrząc na osobę reżysera, autora scenariusza czy zwłaszcza głównego bohatera.

- Czy Ministerstwo Kultury będzie chciało mieć wpływ na scenariusz filmu i przedstawianie Wałęsy w odpowiednim świetle? Czy uważa pan, że filmie powinny zostać pominięte wątki kontaktów Wałęsy z bezpieczeństwem?

- Ministerstwo Kultury nie jest ministerstwem cenzury i nie będziemy ingerować w dzieła ich twórców. W filmie będzie to, co twórcy obrazu uznają za stosowne.

- A jakie środki w poprzednim roku Ministerstwo Kultury przeznaczyło na dofinansowanie komedii romantycznych?

- Na polski film przeznaczamy za pośrednictwem PISF ok. 100 mln zł, udział w tym komedii to kwota w granicach maksimum 5-10 procent.

- A na debiuty?

- Więcej. Debiuty to obecnie bardzo dobrze rokujący segment produkcyjny.

- A co z sukcesami Polski na takich konkursach jak Eurowizja, a o Grammy już nie wspomnę?

Eurowizją bym się nie martwił. To niezbyt wartościowy projekt telewizyjny. Natomiast patrząc na ubiegły rok to z osiągnięć naszego świata muzyki możemy być naprawdę dumni. Sam Rok Chopinowski to ponad 2.500 różnego rodzaju przedsięwzięć na świecie i to w najlepszych salach koncertowych. Mamy fantastyczne młode pokolenie śpiewaków, młodych dyrygentów, dobrą tradycję i także wielkich mistrzów. Tacy artyści jak Mariusz Kwiecień, Piotr Beczała, Aleksandra Kurzak to artyści największych scen operowych świata. Michał Dworzyński, Łukasz Borowicz, Krzysztof Urbański to pokolenie młodych i niezwykle utalentowanych dyrygentów. Patrząc także na ogromne sukcesy młodej plastyki to jest z czego się cieszyć.

- A Krystian Zimmermann nie chce grać w Polsce. Jak ujawniła "Rzeczpospolita": "Niesnaski po tournée pianisty w 2009 r. sprawiły, że nie chce występować w swojej ojczyźnie".

- Krystian Zimmermann gościł niedawno w Polsce z serią bardzo ciekawych koncertów promujących twórczość Grażyny Bacewicz. Efektem tej pracy jest wydana właśnie płyta w DG. W ubiegłym roku natomiast zagrał, jak zwykle fenomenalnie, koncert chopinowski w La Scali. Tak było, że nasi wielcy często występowali poza granicami (Rafał Blechacz koncert w rzymskiej Santa Cecilia), a wielcy ze świata nas odwiedzali. Jestem przekonany, że Krystian Zimerman będzie naszym gościem, ale nie trzeba wywierać niewłaściwych presji i nie budować fałszywych przekazów wobec jego osoby i jego obecności w Polsce.

- Jacek Nizinkiewicz: Czy uważa pan, że TVP powinna przerywać programy i filmy reklamami?

- Bogdan Zdrojewski: Nie lubię reklam. Jest to jednak źródło finansowania tego, co lubimy. Z tego powodu zgadzam się na tego typu dyskomforty byleby w granicach przyzwoitości. Nie powinno być reklam w programach dla dzieci, w transmisjach sportowych, relacjach z uroczystości religijnych, a także krótkich przekazach informacyjnych.

- Dlaczego politycy wciąż rządzą mediami publicznymi (sam pan wskazał członków rad nadzorczych TVP i PR)? Co z ustawą medialną i jaki wpływ twórcy będą mieli na funkcjonowanie mediów publicznych?

- Nie wiem. Nie rozumiem obecnego stanu rzeczy. To przeczy rozsądkowi. Reprezentanci ministra kultury są spoza polityki. Chciałem wyznaczyć standardy, ale nie wszyscy przyjęli to do akceptującej wiadomości.

- Czy chciałby pan prywatyzacji TVP2?

- Nie. Zdecydowanie nie. Polska to duży kraj. Nie może sobie pozwolić na luksus lekceważenia bardzo różnych perspektyw. Telewizja publiczna to fragment polskiej racji stanu.

- Co politycy robią, żeby ratować media publiczne? Jak podaje "Gazeta Wyborcza", TVP z biedy zaczęła przerywać nadawanie programów w nocy. Telewizja ma najniższe w historii wpływy z abonamentu. Zamach na abonament nie był błędem i czym go zastąpić w przyszłości, żeby media publiczne nie upadły?

- Degrengolada telewizji publicznej ma już dość odległe przede wszystkim polityczne źródła. Dziś mamy jedynie owoce szarpania mediami publicznymi przez różne formacje polityczne. Tak się składa że, jedynie PO nie była zainteresowana przejęciem mediów publicznych. Dziś jest oskarżana o zaniechanie w tej materii. Warto się zastanowić dlaczego?

- Dlaczego Ministerstwo Kultury dofinansowuje głównie lewicowe i liberalne czasopisma kulturalne? Lista pism dotowanych przez Instytutu Książki, a więc de facto Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego to głównie: "Krytyka Polityczna", "Więź", "Znak", "Res Publica Nowa", "Zeszyty Literackie", "Książki w Tygodniku. Magazyn Literacki" (dodatek do "Tygodnika Powszechnego"), "Nowa Europa Wschodnia", "Kronos". "Przegląd Polityczny" (którego założycielami są m.in. Donald Tusk, Jan Krzysztof Bielecki, Janusz Lewandowski, czy Ireneusz Krzemiński, a szefem Wojciech Duda, otrzymał 100 tys. zł dotacji.), a odrzucono wnioski konserwatywnych pism, takich jak m.in.: "Frondy", krakowskich "Pressji" (Klub Jagielloński), 44/Czterdzieści i Cztery, "Christianitas", "Rzeczy Wspólne" (Fundacja Republikańska), "Pamięć i przyszłość", ale także "Europy. Miesięcznika idei" Roberta Krasowskiego, "Liberte!", czy lewicowego "Ha!art" z Krakowa (decyzja Instytutu Książki o odrzuceniu wniosku Ha!artu ma się wpisywać w program marginalizowania wszystkich środowisk lewicowych, które nie idą pod szyldem Sławomira Sierakowskiego), zauważył portal "w polityce". Dlaczego MKiDN traktuje po macoszemu wydawców prawicowych i konserwatywnych?

- To pewnie błąd systemowy, możliwy do korekty. Prawda jest jednak bardziej brutalna: dziś lewicowe środowiska są bardziej reprezentatywne dla kultury współczesnej, a prawicowe dla kultury pamięci. Ta ostatnia jest lepiej lokowana w obszarze edukacji, nauki, mniej kultury. Ale przyjmuję postulat korekty w tej materii. Mam silną wolę by to zrobić.
- Wciąż funkcjonuje PRL-owska ustawa o Prawie Prasowym. Co z zapowiadaną zmiany dla dziennikarzy? Co z nowelizacją Prawa Prasowego, nad którym od ponad roku pracowało Ministerstwo Kultury?
- Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego potwierdziło naszą intuicję. Niestety środowisko prasowe, zgodne na etapie konsultacji, po przedstawieniu projektu totalnie się pospierało. Przerabiamy efekty tych niespodziewanych sporów. Chciałbym, aby ustawa była efektem zgody, a nie napięć w rozmaitych lepszych lub gorszych interesach.
- PiS chce monitorować Internet. Politycy tej partii powołał parlamentarny Zespół Ds. Monitorowania Internetu. Posłowie PiS zapowiedzieli, że o niebezpiecznych i agresywnych treściach będą zawiadamiać organy ścigania. Jak Panu podoba się wizja monitorowania Internetu?
- Jestem przeciwnikiem ograniczania wolności, także tej internetowej. Wolę budować przesłania idące w kierunku indywidualnej odpowiedzialności za każdą wypowiedź. Także w Internecie. Ale to kompletnie co innego!
- Panie Ministrze, jeśli doszłoby do koalicji PO-SLD i pański resort przypadłby Sojuszowi, to kogo z SLD widziałby pan na czele Ministerstwa Kultury?
- Trudne pytanie. Resort kultury wymaga raczej apartyjnego podejścia. W czasach "panowania" SLD ministrem był bezpartyjny Waldemar Dąbrowski. Dziś nie widzę takiej opcji.
- Wyobraża pan sobie koalicję PO-SLD?
- Dziś nie. Stawiałbym ponownie na koalicję PO-PSL, która przetrwała prawie cztery lata i to bez większej awantury.
- Chciałby pan, żeby Grzegorz Napieralski został wicepremierem?
- Wicepremierem i to koalicyjnym jest Waldemar Pawlak i nie widzę powodu do dokonywania w tej materii jakiegokolwiek zmiany.
- Ale poparcie PO w sondażach leci na łeb na szyję.
- To też nieprawda. Poparcie Platformie w niektórych sondażach spadło, a w najnowszych znów wzrosło. Rok 2010 był jednym z najgorszych lat w ostatnim dwudziestoleciu. Mieliśmy katastrofę

smoleńską, kryzys finansowy, dwie powodzie... W jednym roku! To może budować złe nastroje. Ale ewentualna porażka PO byłaby jedynie dodaniem do tych katastrof dla Polski - następnej. Wiele własnych projektów mogłoby utknąć w rozmaitych konfliktach i populistycznych dywagacjach.

- Ale o spadku poparcia dla PO w dużej mierze zdecydował wewnętrzny konflikt w PO, dwugłos w rządzie ws. OFE i chaos informacyjny ws. emerytur.

- Jeśli tak jest to łatwo będzie odrobić straty.

- Nie brakuje panu Grzegorza Schetyny na obradach Rady Ministrów?

- Grzegorz Schetyna jest obecnie na o wiele lepiej eksponowanym stanowisku.

- Donald Tusk nie popełnił błędu dymisjonując Schetynę z funkcji szefa MSWiA, zapoczątkowując tym samym konflikt człowiekiem nr. 2 w PO?

- Donald Tusk nie będzie przedmiotem mojej oceny.

- A jeśli PO wygrałoby wybory parlamentarne, to chciałby pan pozostać na stanowisko szefa MKiDN, czy podjąć się szefowaniu MON, to czego się Pan przygotowywał jeszcze za rządów PiS w gabinecie cienie Jana Rokity?

- Skupiam się tylko na pracy w MKiDN.

- Ministerstwo Kultury sąsiaduje z Pałacem Prezydenckim, czy przeszkadzałby Panu pomnik Lecha Kaczyńskiego naprzeciwko MKiDN?

- Tak, przeszkadzałby mi pomnik Lecha Kaczyńskiego naprzeciwko Ministerstwa Kultury. Miejsce pod Pałacem Prezydenckim nie jest dobrym miejscem na pomnik dla śp. Lecha Kaczyńskiego, przy czym pragnę podkreślić, że nie mam nic przeciwko pomnikom Lecha Kaczyńskiego. Chociaż wolałbym, żeby pomniki Lecha Kaczyńskiego nie były tak kiczowate jak pomniki Jana Pawła II. Wszyscy znaliśmy poczucie estetyki Jana Pawła II. Myślę, że gdyby Jan Paweł II zobaczył swoje pomniki w Polsce, to nie byłby zadowolony.

- Opozycja uważa, że pomnik świetlny Lecha Kaczyńskiego nie byłby problemem.

- Przestrzeń pod Pałacem Prezydenckim jest trwale ukształtowana i nie powinna być naruszana o czym PiS - partia narodowa – powinno wiedzieć najlepiej.

- Dziękuję za rozmowę.